

Amerykański album

Co sprawiło, że jedna z najbardziej prestiżowych galerii sztuki na świecie postanowiła zrobić wystawę 234 amatorskich zdjęć zrobionych przez zwykłych Amerykanów w ciągu 90 lat?

WYSTAWA

„THE ART OF AMERICAN
SNAPSHOT, 1888-1978”
NATIONAL GALLERY OF ART
WASZYNGTON
czynna do 31 grudnia

KINGA KENIG

Na pamiątkę i dla zabawy amerykańscy dziadkowie i pradiadkowie dzięki łatwemu w użyciu aparatowi fotograficznemu marki Kodak dokumentowali swoje najbliższe otoczenie. Właśnie z takich zdjęć gromadzonych w pudełkach od butów, potem sprzedawanych na pchlich targach i w antykwiariatach, a ostatnio oferowanych na internetowych aukcjach zbudował liczącą 8,5 tys. fotografii kolekcję doradca inwestycyjny z Seattle Robert E. Jackson. Wystawa „The History of American Snapshot” w Narodowej Galerii Sztuki w Waszyngtonie składa się niemal wyłącznie z jego zdjęć.

Kochanie, odwróć się!

Nie zobaczymy tu fotografii amatorów świadomie wykorzystujących klasyczne zasady kompozycji. Wystawa prezentuje ten najbardziej prymitywny i naiwny rodzaj fotografowania, zbliżony do sposobu patrzenia dziecka. Znaleźć tu można uchwycone zniechęcone portrety gospodyń domowych prasujących, zmieniających pościel, myjących głowy w zlewku kuchennym, śpiących w ubraniu na kanapie. Często nieostre, poruszone i przypadkowo skadrowane zdjęcia zdradzają okoliczności ich powstania. Z twarzy zaskoczonych kobiet wyczytać można dopiero co wypowiedziane słowa męża stojącego z wymierzonym obiektywem: „Kochanie, odwróć się!”.

Dużo jest zdjęć poświęconych uroczystościom rodzinnym, w których głównym bohaterem jest tort. Zadziwia fotografia mężczyzny dumnie patrzącego w obiektyw, trzymającego za nogi oskubanego kurczaka, podczas gdy w kadr wchodzi ręka trzymająca bielutki tort z napisem „Merry Christmas” ułożony na koronkowej serwetce. Na innym zdjęciu tort stoi na krześle niczym król na tronie na tle skromnej wiejskiej chałupy.

Oddzielną kategorię można by stworzyć ze zdjęć zrobionych przez ambitniejszych fotoamatorów, którzy próbowali połączyć realizm i dokumentalną wartość fotografii z jej iluzorycznością. Pomysłowością wykazał się autor zdjęcia, na którym trzej mężczyźni stoją w rozkroku, a między ich nogami widać małe kobiety, które fotograf sprytnie ustawił kilkanaście metrów dalej. Są też eksperymenty wymagające podstawowej wiedzy technicznej, jak podwójna ekspozycja tworząca efekt ducha albo nałożenie dwóch negatywów - jak w portrecie kobiety, która wydaje się wciśnięta w butelkę niczym Alicja w krainie czarów.

Czy historia ogólnokrajowego pstrykania fotek, które w samym 1977 roku sięgały liczby 9 milionów zdjęć rocznie, może być w jakikolwiek sposób opisana, usystematyzowana, oceniona, wpisana w historię fotografii? Jak twierdzi kuratorka wystawy Sarah Greenough, amatorska fotografia - często śmieszna i przypadkowa - miała duży wpływ na fotograficzną awangardę końca XX w. Jej przedstawiciele poszukiwali nowych środków



Autor nieznany, lata 50.



Autor nieznany, grudzień 1937 r.



Autor nieznany, październik 1954 r.



Autor nieznany, około roku 1955

Amatorska fotografia - często śmieszna i przypadkowa - miała duży wpływ na fotograficzną awangardę końca XX w. Jej przedstawiciele poszukiwali nowych środków wyrazu w spontaniczności, obiektywności i niestandardowej perspektywie, którą z taką łatwością stosowali ich ojcowie amatorzy

wyrazu w spontaniczności, obiektywności i niestandardowej perspektywie, którą z taką łatwością stosowali ich ojcowie amatorzy.

Kto pstryka, kto robi resztę

Wystawa kończy się na latach 70. Skąd ta cezura? Według kolekcjonera istnieje reguła określająca czas, po którym zdjęcia opuszczają album rodzinny. To od 20 do 30 lat. Skoro tak, nasuwa się pytanie: w jaki sposób będzie funkcjonowała w przestrzeni publicznej współczesna fotografia amatorska? Zarówno ta wakacyjna, urodzinowa, jak i portretowa, zamieszczana w serwisach społecznościowych i anonsowych? I czy jest sens budowania kolekcji zdjęć, które są ogólnodostępne w internecie?

Wraz z początkiem nowego tysiąclecia rozpoczęła się rewolucja cyfrowa. Aparaty są coraz lepsze, a my pstrykamy coraz więcej fotek. Żyjący w drugiej połowie XXI wieku bohater powieści Krzysztofa Vargi „Nagrobek z lastryko” opisuje zdjęcie swoich dziad-

ków z wakacji w Chorwacji: „Na tym zdjęciu (...) spoglądają w obiektyw aparatu Canon PowerShot A95 (...) To zdjęcie jest jedną z siedmiuset dwudziestu milionów trzystu czterestu tysięcy cyfrowek, z czego milion siedemset sześćdziesiąt trzy tysiące dwieście czterdzieści trzy zdjęcia od razu skasowano, a resztę pokazano znajomym po powrocie”.

W ciągu zaledwie kilku lat negatyw stał się przeżytkiem. 36-klatkowa taśma, którą po naświetleniu trzeba zanieść do zakładu fotograficznego, wywołać i zrobić odbitki, jest gatunkiem wymierającym. XIX-wieczny jeszcze (z 1888 roku) slogan Kodaka: „Ty pstrykasz, my robimy całą resztę”, dziś można by zmienić na: „Ty pstrykasz, ty robisz całą resztę”. Cyfra jest tańsza, łatwiejsza, szybsza, a dla firm produkujących sprzęt i materiały fotograficzne jest dziś jedyną drogą rozwoju.

Ostatnio w kręgach fotograficznych zrobiło się głośno o decyzji Kodaka o zakończeniu produkcji jednego

z czarno-białych negatywów, kultowego dla amatorów zdjęć krajozobowych. Jeden z jego stałych użytkowników zmobilizował środowisko fotograficzne do wysłania do Kodaka petycji o niewstrzymywanie jego produkcji. Jak twierdzi miłośnik negatywu HIE 135 Infrared: „Jeśli dzięki protestowi produkcja tego filmu nie zostanie wstrzymana, może uda się ocalić przed zagładą więcej negatywów przeznaczonych na straty”.

Być może pomysł na wystawę amatorskich fotek narodził się z podobnej chęci objęcia ochroną czegoś, co bezpowrotnie odchodzi. Patrząc na te wypłowiałe zdjęcia z perspektywy epoki cyfrowej, dostrzec można o wiele więcej, niż zamierzali autor i jego bohaterowie. „Są dziś one nostalgicznym pamiątką, socjologicznym artefaktem, pokazując, kim byliśmy i jak postrzegaliśmy naszych najbliższych i świat nas otaczający poprzez akt naciskania spustu migawki” - mówi kolekcjoner Robert E. Jackson. ●